

## „Maszyna Przyjaźni”

Jest rok 3000. Mam na imię Kamilina i jestem zwyczajną nastolatką - no może niezupełnie zwyczajną, ale o tym później. Uczęszczam do liceum profilowanego w rejonie Czeladziańska - jednego z większych miast na planecie Ziemia. Jestem w czwartej klasie robotyki i odkryć międzyplanetarnych. Moim największym marzeniem jest dostać się do Głównej Szkoły Konstruktorskiej im. Trurla i Klapaucjusza.

Szkoła ta ma charakter międzygalaktyczny i mieści się na planecie Nibiru (uznanej za planetę znanego Ziemianom Układu Słonecznego). Uczęszczają do niej najlepsi z najlepszych, oddając hołd naukom i wynalazkom stworzonym przez jej imiennych założycieli. Aby się do niej dostać, nie wystarczy mieć wyśmienite wyniki w nauce, ale również przedstawić projekt na miarę wielkich konstruktorów. No właśnie... Projekt.... I tu zaczyna się mój koszmar.

25 kwietnia (sobota) - dzień zaczął się jak każdy inny. O godzinie 6:00 rano budzik wydaje z siebie niemiłosierny dźwięk (chyba muszę go zmienić – start rakiety to nie najlepszy sygnał na pobudkę – tak... muszę go zmienić...stanowczo). Z wielkim trudem podnoszę się z łóżka i kieruję się w stronę łazienki. Na szczęście zamontowanie mechanizmu samomyjącego na prysznicu było świetnym pomysłem. Ciepła woda strumieniami leje się po mojej głowie, a dwie mechaniczne ręce myją mi włosy i ciało. Przez moment myślę, że może właśnie taki wynalazek byłby wystarczający, aby zgłosić go do rekrutacji, ale zaraz odganiam tę myśl. Wycieram się szybko, ubieram wcześniej naszykowane ciuchy, zbieram plecak z podłogi i zbiegam po schodach do kuchni. Na stole kuchennym leży pudełko śniadaniowe i tablet z migającą ikoną sygnalizującą nagraną wiadomość. To od rodziców – życzenia urodzinowe. Na końcu mama mówi, że w śniadaniówce znajdę coś słodkiego na miły początek dnia. Uśmiecham się, ponieważ wiem, że na pewno będzie to czekoladowo-limonkowa muffinka z waniliowym lukrem. Skąd to wiem? Sama ją stworzyłam. To znaczy nie muffinkę, ale urządzenie wypiekające. Urządzenie przypomina wielki garnek. Jego obsługa jest bardzo prosta.

Ok, odbiegam od tematu, ale muszę, dosłownie muszę, opowiedzieć wam o nim pokrótce. Sama go wymyśliłam, stąd moja mała wewnętrzna ekscytacja. Garnek – umówmy się na taką jego nazwę – posiada panel sterujący. Wybierasz wypiek, następnie wsypujesz składniki z wyświetlonej listy i włączasz start. Garnek miesza produkty, wypieka, dekoruje i wydaje w formie zaprojektowanej. Cały sęk leży po stronie wgranego oprogramowania. Niestety z uwagi na moje skupienie przy projekcie rekrutacyjnym nie miałam czasu pochylić się nad różnymi wypiekami i wgrałam tylko jeden. Pewnie już wiecie jaki. Ha, ha, o tak – słynna muffinka czekoladowo-limonkowa.

No nic. Wracając do tego dnia. Dnia, który decydował o moim być albo nie być w świecie wielkich wynalazców. Wychodzę za dom i kieruję się w stronę wielkiej szopy. Szopa - co to w ogóle za



słowo w dzisiejszy świecie. Przecież kojarzy się ono ze zbitym byle jakimi deskami budynkiem. Hm ... Właściwie tak wygląda, ale ja swoją „szopę” nazwałam **Magna**, co po łacinie znaczy Wielki. Tam tworzę moje dzieło, mój projekt.

Rzucam w kąt plecak, w którym mieszczą się wszystkie moje zapiski i rysunki. Podchodzę do stojącego na środku stołu. Zrucam narzutę, patrzę i wzdycham, chyba na tyle głośno, że gołębie siedzące przy suficie zaczynają nerwowo latać.

- Porwałam się z motyką na słońce – ganię siebie myślami.

- Kamilina, co ty w ogóle sobie myślała. Jutro jest ostatni dzień oddania projektu do Głównej Szkoły Konstruktorskiej, a tobie zachciało się realizować marzenia i udowodniać nie wiadomo jakie teorie świata! Ech – wzdycham po raz kolejny.

No cóż. Zanim doświadczycie mojej totalnej porażki, powinnam chyba w ogóle przedstawić wam mój genialny pomysł.

Od zawsze lubiłam filmy, stare filmy, których treść, jak to nazwać, łamała zasady wszelkiej wiedzy i nauki dostępnej ludziom. Ale pomyślcie, skoro ktoś, pisząc scenariusz do takiego filmu ponad tysiąc lat temu, mógł w ogóle o czymś takim pomyśleć, to może to nie jest tylko myśl. Może to pragnienie zrozumienia czegoś niezrozumiałego. Pewnie zastanawiacie się, które dzieła mnie zainspirowały? Już wyjaśniam: *Matrix*, *Doctor Strange* czy *Pułapka czasu*. Lagertha twierdzi, że to aktorzy zawrócili mi w głowie, a nie scenariusze, ale to przecież nie ja wzdycham do Keanu Reevesa czy Benedicta Cumberbatcha.

Kim jest Lagertha? Otóż wyobraźcie sobie to moja najlepsza przyjaciółka. Pseudonim sama sobie nadała, uważając się za potomkinię wielkiej wikińskiej wojowniczkii. W sumie to już sama zapomniałam, jak właściwie ma na imię i zdecydowanie sama nie wiem, jak to się stało, że się przyjaźnimy. Ja wielki naukowiec, ona... malująca codziennie paznokcie pod kolor pogody, zamartwiająca się: dlaczego w roku 3000. nadal jedząc pączka, musimy oblepić się lukrem.

Wracając do tematu. Strasznie dzisiaj jestem rozkojarzona. Mój projekt inspirowany był wydarzeniami z filmów wymienionych w mojej relacji. Co jeśli matrix istnieje? Co jeśli istnieje płaszczyzna astralna i inne wymiary też? Przecież Trurl i Klapaucjusz podróżowali do nieznanych krain różnymi statkami po czarnej nocy galaktycznej. Tworzyli rzeczy, które wydawały się nieosiągalne.

Tak. Stworzyłam maszynę. Maszynę, która miała pokazać sieć. Sieć cyfrową składającą się z miliardów połączeń elektromagnetycznych. Sieć tworzącą cyfrowy zapis wszechświata, każdej płaszczyzny, każdej najmniejszej jego cząsteczki. Zapis łamiący zasady bycia tu i teraz. Zapis, który można zmieniać, dodając kolejne jego wersy, tworzyć nowe wymiary, tworząc nowe światy, jednocześnie wygumkowując rzeczy złe i niewygodne. Cudowne, prawda?! Problem w tym, że maszyna jest gotowa, ale częstotliwości dostępne na mojej planecie są za słabe, aby uruchomić



wytwarzanie zapisów. Próbowalam pozyskać częstotliwości z wszystkich dostępnych zakątków wszechświata, ale jak dotąd maszyna nie znalazła odpowiedniego sygnału.

Włączyłam ją. Ustawiłam parametry wyszukiwania kolejnych częstotliwości, skierowałam nadajnik i czekam. Może zdarzy się cud. Nie robię sobie jednak większej nadziei. Może komisja doceni chociaż pomysł. Pograżona w smutnych myślach słyszę za drzwiami Magny głośnie „Sto lat”. Uśmiecham się pod nosem. Oto przybyła. Lagertha we własnej osobie.

- Sto lat! Sto lat! Niech żyje, żyje nam.... Kto? Nasza przyszła Bogini Świata – śpiewała, fałszując niesamowicie.

- Bardzo ci dziękuję – ona zawsze wie, jak poprawić mi humor.

- Przyniosłam ci gâteau à la crème aux fraises.

Dla wyjaśnienia - poprostu tort śmietankowy z truskawkami. Lagertha lubi popisywać się swoją nienaganną francuszczyzną.

- Przestań wiecznie zamartwiać się tym swoim projektem. Życie jest zbyt krótkie, aby tracić czas na smutki – zganiła mnie.

- Łatwo ci się mówi – sępniałam jeszcze bardziej.

- Daj spokój. Zjedzmy po kawałeczku tortu, wypijmy gorące latte macchiato – kupiłam po drodze w naszej ulubionej kawiarence – a zobaczysz problemy same się rozwiążą.

Jakby to wszystko było takie proste. Jakby zjedzenie tortu i wypicie kawy otworzyło wszystkie portale do przyszłości. Lagertha, nie patrząc na mój nastrój, zaczęła krojenie ciasta. Podała mi kawałek wraz z kawą, a sama, trzymając swój gorący napój, podeszła do mojej maszyny, chcąc przyjrzeć się jej z bliska. I do tego momentu można by uznać: dzień jak co dzień. Niestety to nie koniec....

Podchodząc bliżej, Lagertha zahaczyła stopą o leżące na ziemi stopy kabli. Tak. Potknęła się przewracając w kierunku mojej Maszyny, przy tym wylewając na nią cały kubek latte. Chyba nie muszę mówić, co się dalej działo. Nawet dziecko w przedszkolu wie, co się dzieje po połączeniu prądu z wodą. Maszyna zaczęła iskrzyć. Rzuciłam się czym prędzej, aby odłączyć kable, ale było już za późno. Było już zbyt niebezpiecznie, aby cokolwiek zrobić. Z przerażeniem patrzyłam, jak dzieło mojego życia idzie w zapomnienie.

- Kamilina, ja tak bardzo cię przepraszam. To było niechcący. Przecież wiesz... Przecież widziałas... – Lagertha tłumaczyła się przerażona.

- Nie słuchałam jej. Nie chciałam jej słuchać. Znienawidziłam ją w jednej chwili. Oczy zasły mi łzami i strumieniami spływały po policzkach.

- Wyjdź stąd! Wynoś się! – krzyczałam, płacząc.

Lagertha próbowała mnie przytulić, sama zanosząc się płaczem. Odepchnęłam ją, jak najmocniej umiałam. Odepchnęłam ją na tyle mocno, że poleciała do tyłu i.... zniknęła. Żal, strach, przerażenie



i tży sprawiły, że nie zauważyłam w całej tragedii jednej bardzo istotnej rzeczy. Maszyna, przy całym tym zwarciu, wytworzyła sieć. W środku Magny pojawiła się jedna wielka pajęczyna cyfrowych, bladoniebieskich wersów i właśnie w tę sieć wepchnęłam Lagerthę.

- Dobra, Kamilina skup się. Na razie nie wiesz, co się do końca stało, ale opanuj się i działaj – sama głośno się motywowałam.

- Widocznie impuls elektryczny zadział jak piorun na potwora Frankesteina i to dało kopa twojej Maszynie – ciągle gadałam do siebie.

Jupi! Wiecie, co to oznacza, że moja Maszyna działa, że moje marzenie chociaż po części się spełniło. Skoro odkryłam zapis cyfrowy wszechświata, tzn. że, poznając jego logikę, sama stworzę jego nowe wersy. Moja radość osiągnęła zenitu! Śpiewając „We are the champions”, w pośpiechu zaczęłam szykować moją Maszynę do podróży do Głównej Szkoły Konstruktorskiej.

- Na bank mnie przyjmą – mówiłam do siebie z dumą.

- Kto by pomyślał, że taka Lagertha przyczyni się do mojego sukcesu. Lagertha. O Boże. Lagertha!!

Zrozumcie, że nie mogę wyłączyć Maszyny, bo sieć cyfrowa zniknie i nigdy nie odzyskam już wersu, który prowadzi do mojej przyjaciółki. Nie wyłączając Maszyny stracę mój wynalazek, gdyż kawa jednak zrobiła małe spustoszenie w głównym procesorze. Spali się on doszczętnie. Przyjaźń czy cel? Uczucia czy sukces? Długo nie musiałam się zastanawiać, co mam zrobić. Szybko namierzyłam wersy, na które mogła wpaść Lagertha. Oddzieliłam od reszty te, które wydały mi się najbardziej prawdopodobne. Po wstępnej eliminacji zostało mi ich około piętnastu. Wbrew pozorom to strasznie dużo. Nie wiem, gdzie każdy wers prowadzi i czy jest tam bezpiecznie. Patrzyłam na nie i patrzyłam, a czas nie był po mojej stronie. Maszyna coraz bardziej wydawała z siebie dziwne dźwięki.

- Kamilina, skup się. Te zapisy coś oznaczają – myśl przychodziła za myślą.

Wierzcie bądź nie. Ale w pewnym momencie wydawało mi się, że w tych zapisach można odczytać wyrazy. Gdyby tak każdą liczbę przypisać odpowiadającej jej literze w alfabecie, może dałoby się coś odczytać. Dylemat brzmiał: który alfabet?

- Oczywiście. Łacina. Język naukowców i filozofów – wykrzyknęłam.

Nidy nie zgadniecie. Zadziałało. Na jednym z wersów dało się odczytać słowo Paryż (z polskiego). Śmiejąc się sama do siebie w duchu powiedziałam: „ Nie, to jest zbyt proste.” i łapiąc podręczny nadajnik przechwytyjący sieć, weszłam w odpowiedni zapis.

Znalazłam się w samym centrum Paryża i wiecie kogo znalazłam siedzącego przy Rue Cambon 5 – oczywiście Lagerthę. No kto jak kto, ale gdzie we wszechświecie mogła zgubić się Lagertha, jak nie w Paryżu i przy słynnym imperium fryzjersko-kosmetycznym. Kiedy mnie zobaczyła, rzuciła mi się prosto na szyję, przepaszając. Nie byłam już na nią zła. Cieszyłam się, że nic jej nie jest. Przytuliłam ją i powiedziałam: „Dziękuję, że jesteś”.

Jak się skończyła ta opowieść? Sami dobrze wiecie. Dzięki przenośnemu nadajnikowi złapałyśmy falę „domową” i wróciłyśmy całe i zdrowe. Maszyna nie wytrzymała przeciążenia i zniszczeniu uległ cały procesor. Co do Głównej Szkoły Konstruktorskiej im. Trurla i Klapaucjusza - dostałam się. Jakim cudem? Ano takim. Opowiedziałam o moim eksperymencie, o moich marzeniach, o wylanej kawie. Pokazałam zepsutą Maszynę, wiedząc, że i tak nie mam szans. A jednak... Wiecie, co spowodowało, że mnie przyjęli. Wybór, którego dokonałam. Widzicie, można być wielkim wizjonerem, stwórcy świata. Można konstruować wielkie wynalazki. Można podróżować, gdzie tylko się chce. Nie można stworzyć jednej ważnej rzeczy – przyjaźni i miłości. Czy wybierając świat wynalazków, zatracając przy tym uczucia, możemy nazwać się Wielkimi Konstruktorami?

Chcę dalej zmieniać świat i tworzyć nowe wymiary. Chcę by ludzie mieli wybór. Tak jak Trurl i Klapaucjusz chcieli swoimi wynalazkami zmieniać świat. Jednakże często spotykali się na swojej drodze z chciwością, samolubstwem czy niezrozumieniem. Ich wynalazki często były wykorzystywane w sposób negatywny, w sposób nie taki, w jakim celu zostały stworzone. Dopóki ludzie nie rozumieją, że poświęcenie szacunku, przyjaźni i miłości w imię lepszego życia jest zagrożeniem dla nich samych, dopóty nie są godni Wielkich Wynalazków.

Pół roku później....

Jestem uczennicą Głównej Szkoły Konstruktorskiej im. Trurla i Klapaucjusza.....

Ale to już inna opowieść.

Kamilina